

Jesień średniowiecza

Jesień, jak też i pozostałe pory roku, w zasadzie jest przewidywalna. Z grubsza wiadomo, jak będzie, wiemy, że będzie trochę słońca trochę deszczu, że będzie czasem chłodno, czasem trochę cieplej. Nie trzeba być specjalistą, by przyjmując doświadczenie z lat minionych spodziewać się określonych zjawisk i ich skutków. Podobnie rzecz się ma z większością zjawisk otaczającego nas świata. Co prawda precyzyjne przewidywania nie zawsze się spełniają, to jednak zawsze przygotowujemy się na wszelkie ewentualności. Cieplesze ubranie, parasol i tym podobne utensylia pozwalają uniknąć przykrych niespodzianek. Powiedzenie, że historia kołem się toczy, powinna nauczyć nas wyciągania wniosków i przygotowywania się na różne sytuacje. Niektóre fakty da się przewidzieć! Nie są to wszakże numery ze zwycięskiego kuponu totolotka. Przewidywanie, prognozowanie i planowanie nie mają nic wspólnego z wróżbiarstwem. Nie jest tu potrzebna ani szklana kula, ani karty tarota.

Prognozowanie, predykcja to naukowa metoda przewidywania zdarzeń w przyszłości. Przyjmuje się modele statystyczne, określa wpływ czynników zewnętrznych i wewnętrznych, prowadzi się analizy relacji między poszczególnymi czynnikami. Wszystko po to, by uniknąć elementu zaskoczenia. Od marca tego roku, a właściwie od listopada ubiegłego roku borykamy się z falą zakażeń kornawirusem. Początkowo negowana, później może zbyt późno zauważona, fala zachorowań, dająca się zresztą przewidzieć (np. obserwując informacje ze świata), dotarła w końcu oficjalnie do nas i zapanowała. Niestety w miejsce roztropnego opartego na doświadczeniu i wiedzy działania, wkroczyli pseudospecjaliści politycy, celebryci i inne podobnej maści tęgie głowy. Naiwne albo co gorsza z premedytacją głoszone oczekiwania nijak nie mogły sprostać rzeczywistości i efekty epidemii mamy widoczne.

Historia wskazuje, że podobny przebieg miała epidemia grypy zwanej „hiszpanką” w 1918–1919 r. Wówczas także obarczano winą koncerny farmaceutyczne, które celowo rozsiewały zakażenia, upowszechniała się podobna spiskowa teoria dziejów. Także pojawiały się grupy protestujące przeciw epidemii. Wówczas wirus H1N1 zebrał większe żniwo niż I wojna światowa. Ocenia się, że zachorowało około 500 mln ludzi, a liczbę zmarłych wówczas szacuje się od 21 do 100 mln. Analizy pozwoliły określić fazy epidemii i powikłania choroby, a także reakcje społeczne. Niestety obecna sytuacja wskazuje, że nie wyciągnięto właściwych wniosków. Mało tego, wartości polityczne i trudne do określenia interesy gospodarcze wzięły górę nad wiedzą epidemiologów i zakaźników. W dodatku z dostępnych wielu naukowych metod prognozowania wybrano metodę pseudonaiwną, czyli „damy radę” razem z „jakoś to będzie”, a na dokładkę „chłopaki

pomogą”. Skutkiem tego mamy to, co mamy. To już nie niewydolność czy katastrofa ochrony zdrowia, to rozpad na czynniki pierwsze. Teraz szukanie wsparcia, pomocy, heroicznych czynów, bohaterów, no i oczywiście winnych. Tu nie trzeba daleko szukać, bo winni to oczywiście my! Leniwi, pazerni lekarze, którzy tylko dlatego coś robią, że są przymuszani, a rządzący mozolnie i w pocie czoła naprawiają wszystko, co psujemy. Polityka zohydzenia lekarzy społeczeństwu uprzednio doprowadzona niemal do perfekcji, znów staje się najważniejszym narzędziem do wmawiania społeczeństwu, kto nie dopatrył lub zawinił. Tak jak i wcześniej pozorne działania legislacyjne mające niby spełnić oczekiwania środowiska lekarskiego są jedynie pożywką dla mediów i propagandy. Epidemia obnażyła bezlitośnie wszystkie braki ochrony zdrowia. Wadliwa organizacja, braki lekarzy, brak realnego planu. W dodatku zarządzanie przez pseudofachowców, polityków i dyletantów prowadzi niechybnie ku zagładzie. Jesienna fala zapowiadaliśmy już wiosną. Mówiliśmy, że trzeba przygotować się na najgorsze, że będzie potrzebny realny plan i jasne zasady. I co. I mieliśmy rację. Tylko, że ta satysfakcja nic nam nie daje. Bo teraz to my musimy stawiać czoła realnemu zagrożeniu, w ekstremalnych warunkach wystawiani zresztą społeczeństwu jako winowajcy wszelkiego zła.

Zamiast wszystkie siły spożytkować na leczenie naszych chorych, pokonujemy bariery biurokracji, niekompetencji, braków sprzętu i fatalnej organizacji. Za tym wszystkim stoi złowroga postać polityki, która za wszelką cenę, niejako przy okazji, chce wprowadzać swoje zasady. My też jesteśmy ludźmi, a nie nadludźmi, możemy być zmęczeni sfrustrowani. Możemy się obawiać o własne i najbliższych zdrowie, o bezpieczeństwo nie tylko to realne teraz, ale na przykład o bezpieczeństwo w przyszłości, o odpowiedzialność za niezawinione skutki naszej pracy. Stale pomawiani o całe zło, jakie teraz w ochronie zdrowia zostało obnażone, straszeni i przymuszani w końcu też nie wytrzymamy. Tylko, że my w przeciwieństwie do innych zawodów i grup społecznych, nie wyjdziemy protestować nie zostawimy naszych chorych. Domagamy się szacunku, bezpiecznych warunków pracy i godziwych wynagrodzeń. Czy naprawdę w obliczu katastrofy tak trudno współdziałać z lekarzami i wspierać w działaniach w miejsce szykan i oskarżeń? Czy tak trudno w obliczu realnego zagrożenia przynajmniej próbować stworzyć realne, a nie fikcyjne warunki naszej pracy? Wystarczy już fikcyjnych statystyk i propagandowej retoryki. Tymczasem jesień jak co roku, tyle, że jakby bardziej daleka, zza okiem masek i przyłbic, ale mimo wszystko jesień. Kolejne pory roku po niej zima i wiosna, a dalej lato i tak dalej, pory roku, jakimi nieustannie się zachwycamy. Oby tak było! Życzę nam wszystkim.

Paweł Czekalski

Prezes ORL w Łodzi